

Potyczki z panem Knightem

LONDON MISTER #3



ROSA LUCAS



Tytuł oryginału
Fighting Mr. Knight
Copyright © 2022 by Rosa Lucas
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2024
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Hanna Kwaśna

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Karolina Piekarska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-436-5

ROSA LUCAS

POTYCZKI
Z PANEM
KNIGHTEM

LONDON MISTER #3

TŁUMACZENIE
AGNIESZKA NIKCZYŃSKA-WOJCIECHOWSKA

OŚWIĘCIM 2024

ROZDZIAŁ 1

BONNIE

Na podstawie skrzydełek nosa można sporo powiedzieć o zamiarach człowieka. Wystarczy przyjrzeć się nosowi, a otrzymamy wiele wskazówek. Jeśli czyjeś nozdrza się rozszerzają, a usta rozchylają, ktoś wyobraża sobie siebie nago.

Nozdrza faceta stojącego pośrodku sali konferencyjnej w wyrazistym niebieskim garniturze są rozszerzone ze złości.

To Max, mój szef.

Zerka na zegarek, kiedy zespół wchodzi do sali i zajmuje wolne miejsca wokół mnie. Technicznie rzecz biorąc, są punktualni, ale według czasu wskazywanego przez Big Ben, a nie przez zegarek Maxa – według niego są spóźnieni o pięć minut.

Dwudziestu z nas – architektów, projektantów wnętrz, planistów – tworzy Bradshaw Brown, jedną z mniejszych londyńskich firm architektonicznych.

Jeśli chodzi o usługi designerskie, nie jesteśmy na topie. Nie projektujemy błyszczących, wymyślnych gadżetów w kształcie odłamków szkła lub krótkofalówek, a gdybym przedstawiła dziesięć naszych projektów na forum, powiałoby nudą.

Renowacja starych, opuszczonych budynków zabytkowych – oto nasza działka.

Dwóch handlowców zajęło miejsca z przodu. My, twórcy, uważamy, że są potworami. Ich strategia polega na wyznaczaniu nam terminów, których nie możemy dotrzymać, a następnie

ignorowaniu naszych telefonów, ponieważ są zbyt zajęci, bo sprzedają nas nowym klientom... przez telefon.

Max podłącza laptopa i ekran w sali konferencyjnej jaśnieje.

Ale tego ranka nie widnieje na nim logo zespołu Bradshaw Brown.

Dwadzieścia sześć opada na podłogę, gdy wpatrujemy się w atrakcyjną blondynkę pozującą uwodzicielsko na piasku w czerwonym bikini i czapce mikołaja.

Następnie powoli, jak kostki domina, dziewiętnaście luźnych sześć odwraca się, by spojrzeć na mnie.

No cóż, *cholera*.

Moje ciało się napina, gdy odwzajemniam spojrzenia współpracowników.

Zmuszam się do ponownego zerknięcia na ekran, mimo że w moich oczach na pewno widać przerażenie.

Zdjęcie znajduje się w wiadomości od *Danielle*. Do fotografii dołączono napisaną dużą czcionką wiadomość mailową do naszego szefa: „*Danielle* w stroju pani mikołajowej sprawia, że jego kutas twardnieje”.

Przecież nawet nie ma jeszcze Bożego Narodzenia.

Danielle uśmiecha się do nas figlarnie z szeroko otwartymi oczami, spędzając swoje najlepsze chwile gdzieś na plaży.

Max jest zbyt zajęty sprawdzaniem czegoś na swoim laptopie, by zauważyć, że pokazuje swój cyfrowy bank masturbacji całemu zespołowi projektowemu. Jego niezdolność do wychwyceńnięcia napięcia w sali jest zdumiewająca.

– Max – mówi ostro *Nisha*, kierownik do spraw kontraktów w Bradshaw Brown i moja bliska przyjaciółka. – To, co wyświetlasz, nie jest programem, który mamy dzisiaj omawiać.

Zdezorientowany Max obraca się i wzdryga, jakby *Danielle* wyskoczyła z ekranu i uderzyła go w twarz.

– *Cholera!* – Krztusi się boleśnie własną śliną, a następnie gorączkowo wrywa kabel z laptopa.

Patrzemy na to ośupiali. W pokoju rozlegają się niezręczne parsknięcia.

Max rzuca nam spojrzenie, jakby to była nasza wina.

– Przejdźmy dalej.

Nisha marszczy brwi, jakby chciała zapytać „w porządku?“, gdy Max dochodzi do siebie, podłącza komputer i zastępuje seksowną panią mikołajową tematem dzisiejszego spotkania.

Przyklejam na twarz promienny uśmiech. Ubolewanie to nie-dopowiedzenie stulecia.

A więc Max znów randkuje.

Max, człowiek, z którym spędziłam ostatnie cztery lata. Byłam świeżo upieczoną absolwentką architektury, kiedy on zajmował stanowisko wykwalifikowanego architekta w Bradshaw Brown. Wziął mnie pod swoje skrzydła i stał się moim mentorem. Potem został moim chłopakiem, narzeczonym i w końcu szefem. Później moim byłym narzeczonym. Ale wciąż moim szefem.

Nie jest to idealna sekwencja wydarzeń.

Wędruję spojrzeniem po jego ciele, gdy głaszcze krawat, by odzyskać rezon i się uspokoić. Znam każdy fragment tego ciała, każdy pieg, wszystkie znamiona i żyłki na jego kutasie. Wiem, że kicha po seksie. Mogłabym spisać dokumentację medyczną tego mężczyzny z pamięci.

Czy Danielle też zna żyły na jego penisie?

Miał nie wracać do randkowania. Miał zostać grubym mnichem.

– Czas na aktualizację postępów – zarządził Max, w pełni odzyskując pewność siebie i zwracając się do kierowników projektów siedzących z tyłu. – Darren, projekt Mayfair. Na jakim etapie jesteśmy?

Ledwo słyszę Maxa, bo w uszach łomocze mi serce, niczym bęben uderzający o mózg.

Kim, do cholery, jest Danielle?

Darren porusza się niespokojnie na swoim miejscu.

– Wszystko idzie dobrze, szefie. Przygotowujemy wstępne szacunki kosztów. Przeprowadzę analizę wymagań z zespołem, aby się upewnić, że każdy wszystko dobrze zrozumiał. – Kiwa głową w moim kierunku. – Następnie ogarniemy liczby, ostatecznie domkniemy całość i postawimy kropkę nad „i”.

Co? Nie mam pojęcia, o czym on, kurwa, mówi. Równie dobrze mógłby skrobać paznokciami po tablicy, zrozumiałabym tyle samo.

– Zaplanowałem dziś warsztaty z Bonnie – dodaje.

Nazwanie tego warsztatami to przesada. Dziesięć minut temu Darren wpisał do mojego terminarza piętnastominutowe spotkanie. Zrobił to tylko po to, by móc powiedzieć, że coś organizuje.

– Bonnie – mówi ostro Max, uderzając knykciami w biurko niczym dyrektor szkoły. – Potraktuj to jako pilne zadanie. Mam pomóc w ustaleniu priorytetów?

Spoglądam na Maxa z niedowierzaniem. Czy on naprawdę chce mnie wkurzyć po tym całym przedstawieniu?

– Bonnie i ja możemy to załatwić offline – wtrąca Darren, zanim Max zdąży się zorientować, że te „warsztaty” odbędą się w formie pogawędki w drodze po kawę i ciasto orzechowe, które podają w stołówce.

Darren wyłącza sprzęt, co oznacza, że nie ma już nic do dodania. W przyszłym tygodniu przekaże tę samą aktualizację w nieco innych słowach.

Byłby świetnym politykiem.

Następna jest Layla, drugi kierownik projektu. Layla lubi być ze wszystkim na bieżąco, co oznacza, że zdominuje spotkanie, trajkocząc o najdrobniejszych i nieistotnych szczegółach swojego projektu.

Rzeczywiście wszyscy odpływają w niebyt, tylko Max słucha uważnie. Osiemdziesiąt procent obecnych na tego typu spotkaniach myśli o seksie, a wiele z tych scenariuszy dotyczy osób

znajdujących się w sali. Tak samo jest na konferencjach, weselach i pogrzebach. Taką mam teorię.

Często się zastanawiałam, co współpracownicy myśleli o mnie i Maxie. Podejrzewam, że nie określali nas jako *Pięćdziesiąt twarzy romansu biurowego*, ale raczej jako stare, dobre małżeństwo, które miało z góry ustalony harmonogram seksu.

I to było ostrzeżeniem, czerwoną flagą.

Z Maxem nie miałam ostrego seksu w windzie ani potajemnego ocierania się nogami pod stołem. Żadnych niekontrolowanych napadów pożądania czy niespodziewanych zabaw seksualnych. Ani razu nie musieliśmy pędzić przez klatkę schodową, by zaraz zedrzyć z siebie nawzajem ubrania.

W czasie pracy rozmawialiśmy o zakupach. Poza pracą rozmawialiśmy... całkiem sporo o zakupach.

Nasze życie seksualne w domu było jednak dość przyzwoite. Po wspólnie spędzonych latach zupełnie się nie spodziewałam, że będę się pikantnie zabawiać, wydając głośne gardłowe jęki godne Oscara.

Tym, co mieliśmy, była stabilność. Max po prostu zawsze był obok. Był pewną stałą w moim życiu, czymś niekwestionowanym.

Nisha wzdycha gniewnie obok mnie, gdy Layla opowiada o planie przebudowy kościoła w Notting Hill na luksusowe mieszkania.

– Wystarczy, Layla – wcina się ostro Max. – Jeśli nie ma postępów, przejdźmy dalej.

– Czy możemy porozmawiać o projekcie Lexington? – pyta Nisha.

Wszyscy się prostują. O projekcie Lexington we wschodnim Londynie rozmawiało się w biurze od tygodni. Co więcej, to gorący temat w całej brytyjskiej branży budowlanej. Każdy, od polityka po gwiazdę popu, wyraża swoją opinię na temat tego przedsięwzięcia. Lexington Group, największe imperium nieruchomości w Europie, wyceniane na skromne siedem miliardów, kupiło ogromne tereny na wschód od Canary Wharf, londyńskiej

wersji Wall Street. Obecnie znajdują się tam stare doki rozrzucone na obszarze trzydziestu hektarów, w większości tereny poprzemysłowe, na których młodzież jeździ na deskorolkach i zażywa narkotyki. Planuje się tam stworzyć nową miejską wioskę pełną mieszkań, barów, restauracji i artystycznych budynków, w których zamieszkają wszyscy hipsterzy. Będzie to nowoczesny wschodni brzeg Tamizy.

Na czele tego przedsięwzięcia stoi Jack Knight, lokalny potentat nieruchomości East Ender, który podbija listę czterdziestu najbogatszych Brytyjczyków poniżej czterdziestki, znany również z plotek tabloidowych o jego szalonym, skandalicznym życiu seksualnym.

Jak sam mówi, planuje przekształcić wschodnią część Londynu. W tym tempie będzie posiadał więcej ziemi niż Korona. To największy projekt rewitalizacji, jaki Londyn widział od lat, i mokry sen każdego architekta. Jeśli wygramy przetarg, będzie to jeden z najbardziej ekscytujących epizodów w mojej karierze.

Haczyk?

Jack Knight.

Po tym, co zrobił, wolałabym pracować dla szatana przy projektowaniu piekła.

– Tak, planowałem spędzić trochę czasu na omówieniu tego. – Max spogląda na Laylę. – Mam ważną wiadomość – kontynuuje irytująco powoli, rozglądając się wokół, aż zyska pewność, że skupia niepodzielną uwagę wszystkich. Bezskutecznie próbuje się nie uśmiechać. – Udało się. Projekt jest nasz.

Wybucha głośny aplauz. Nieczęsto nam się zdarza świętować w biurze, ale to dla nas wielka sprawa.

W ramach szerokiej rewitalizacji Knight chce przekształcić najstarszą fabrykę w Londynie, London Motor Works, która od dziesięcioleci stoi opuszczona, w mieszkania i sklepy.

Pracować nad takim zabytkiem? To coś na wagę złota, idealnie się przyda w CV.

– Pokonaliśmy Porter & Partners? – pytam z niedowierzaniem. To światowa potęga i faworyt w przetargu.

– Nie uznali, że to dobry wybór.

– Porter & Partners wycofało się z przetargu? – pyta z namysłem Nisha. Jej podbródek opada ku podłodze.

Nozdrza Maxa mocno się rozszerzają.

– Nie na tym powinniśmy się skupiać, ale odrzucili ofertę – kwituje.

Patrzemy na niego pustym wzrokiem.

– Więc nie udało nam się – mruknęłam, wymieniając spojrzenia z Nishą.

– Dlaczego, u licha, mieliby to zrobić? – odzywa się z tyłu Darren.

Max unosi dłonie.

– To nie jest istotne. Istotne jest to, że wygraliśmy ten przetarg i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by pokazać, że jesteśmy najlepsi. Jak zapewne wiecie, Jack Knight i ja znamy się od dawna, więc będę nadzorował ten projekt – informuje nas.

Przewracam w duchu oczami. Max z pewnością nie jest na liście szybkiego wybierania w kontaktach Jacka. Ze względu na jeden wspólny projekt od czasu do czasu bywają na tych samych imprezach, ale Max większość swojej wiedzy zaczerpnął z biografii Knighta, ukrytej w szufladzie z jego skarpetkami. Jestem pewna, że padłby, gdyby się dowiedział, że to znalazłam.

– Kilku z was zostanie jak najszybciej przydzielonych do projektu. Lexington oczekuje, że w ciągu dwunastu tygodni zobaczy badania stanu, plany działania i projekty koncepcyjne.

Nisha wzdycha.

Biorę gwałtowny wdech. Jeszcze nawet nie byliśmy w tym miejscu, dlatego te żądania wydają się nierozsądne w przypadku budynku o takim rozmiarze i złożoności.

– Teraz wiemy, dlaczego Porter odrzucił ten projekt – mówi Nisha. – Nie ma szans na stworzenie odpowiednich projektów

w ciągu kilku tygodni, nawet gdybyśmy nie mieli do czynienia z zabytkowymi budynkami.

– Aha. – Max unosi brew w zirytowaniu. – Czy zamierzasz być osobą, która przekaże tę informację Jackowi Knightowi?

– Nie posłucha cię, Max? – dąsa się. – Czy ty nie masz takich negocjacji już w kieszeni, skoro wy – robi cudzysłów w powietrzu – jesteście przyjaciółmi od wielu lat?

Nie ma tego nawet w szufladzie, nie mówiąc już o kieszeni.

– To za mało czasu – mówię do Maxa z większą kąśliwością, niż zamierałam. – Czy możemy wynegocjować przedłużenie?

I kim, do cholery, jest ta Danielle?

Wdycha przez nozdrza haust powietrza, co oznacza, że *mam się, kurwa, zamknąć*.

Rozmowa jest bezowocna. Jeśli Lexington każe nam skakać, weźmiemy długą tyczkę i wystrzelimy się w kosmos.

Mój wzrok pada na Lexington Group HQ, wielki, czterdziestokilkupiętrowy, szklany budynek górujący nad panoramą Londynu i zasłaniający nam światło słoneczne.

Jack Knight jest w dużej mierze właścicielem tej panoramy ze swoimi fantastycznymi hotelami i luksusowymi apartamentami. Facet myśli, że jest cholernym Bogiem, a Londyn to jego plansza.

– Wspólnie z partnerami będziemy dzisiaj po południu omawiać zasoby – mówi Max.

Nisha mnie szturcha.

I właśnie *dlatego* tutaj siedzę, znosząc wysysającą duszę doświadczenie pracy pod kierownictwem eksnarzeczonego. Bradshaw Brown awansuje nas raz w roku, a do tej daty pozostały cztery miesiące.

Nie odmrozę sobie uszu na złość babci. Pracowałam zbyt ciężko, by odejść bez tytułu starszego architekta. *Poza tym* przechodzę szkolenie, aby dostać się do elitarnego Rejestru Ochrony Zabytków Architektury.

Cegły są ważniejsze od kutasów.

W przeciwnym razie będę musiała pięć się po szczeblach kariery gdzieś indziej.

– Kolejna wykrwawiająca się hipsterska wioska, w której normalnych ludzi nie będzie stać na mieszkanie – grymasi Steve, mój kolega architekt. – Jack Knight to dupek, czy on nie ma wstydu?

– Ludzie, skupcie się. – Max zaciska mocno usta. – Teraz umowa jest bezpieczna, Jack zwołał spotkanie w przyszłym tygodniu, aby *osobiście* z nami o tym porozmawiać. Wyślę oświadczenie o pracy. Będziecie musieli znać ten dokument od podszewki. Wszyscy przydzieleni do projektu będą nim żyć i oddychać, dopóki nie powiem inaczej.

Wymieniamy spojrzenia z innymi pracownikami.

– Dlaczego *on* się z nami spotyka? – pytam podejrzliwie Maxa. – Z pewnością jego kierownictwo budowy sobie z tym poradzi?

– To pokazuje, jak ważny jest dla niego ten projekt – odpiera Max. – Nisha, musisz rzucić to, co robisz, i wesprzeć zespół projektowy przy reklamach. Może i jesteśmy kumplami, ale Jack nie jest cierpliwym człowiekiem.

Przewracam oczami, gdy Max spogląda na zegarek.

– Zmarnowaliśmy dziś zbyt wiele czasu, następnym razem bądźcie wcześniej – dodaje.

Nisha chrząka nad moim uchem.

– Więcej straconego czasu tylko po to, bym siedziała na tyłku przez pół dnia.

Wszyscy wychodzą z sali konferencyjnej, a Max stoi z przodu.

– Bonnie, proszę cię na chwilę. – Uśmiecha się do mnie półgębkiem, gdy na korytarzu wybucha donośna rozmowa o gorącej Danielle i kutasie Maxa.

Zaciskam zęby, by stłumić uśmiech i ocalić się przed morderczymi słowami Maxa i koniecznością ucieczki.

– Tak, Max?

– Przepraszam za tę małą wpadkę wcześniej. Nie chciałem, żebyś to zobaczyła.

Na jego twarzy na chwilę pojawia się poczucie winy. Mija tak szybko, że może po prostu to sobie wyobraziłam.

– Ja i reszta zespołu – mruczę wyzywająco. – W porządku. Nie przeszkadza mi to. Ja też chodzę na randki.

To wielkie kłamstwo. Obecnie zajmuję się sztucznymi kutasami. Wybieram różne kształty, rozmiary i kolory, ponieważ nie jestem rasistką. I nie muszę się do nich przywiązywać. Biorąc pod uwagę liczbę urządzeń mechanicznych w mojej sypialni, jestem zaskoczona, że w ogóle coś tam jeszcze odczuwam.

– Miło mi to słyszeć. – Nie jest przekonany. – Słuchaj, jeśli dobrze rozegrasz karty, partnerzy cię awansują. Możesz wykorzystać ten projekt, by zostać zauważoną.

Lepiej, żeby mnie zauważyli.

– Ale musisz dać z siebie wszystko. – Przyjmuje ten ton, którego używa, gdy próbuje mnie do czegoś przekonać potencjalną nagrodą. – Nadstawiam karku, dając ci tę szansę. Czasami ci się wydaje, że utknąłeś na pewnym etapie, jakby na czwartym biegu, i nie możesz wrzucić piątki. Nie chcę cię rzucać na zbyt głęboką wodę.

Rozszerzam oczy zdziwiona.

– Co? Nie utknęłam na czwartym biegu! – Co to w ogóle znaczy? – Poradzę sobie z tym projektem. Wrzucam najwyższy bieg. Jeżdżę, pędzę, jakbym nie znała granic. Jakbym jechała kradzioną furą.

Wypuszcza ciężko powietrze.

– Ten termin nieco koliduje z planami dotyczącymi ślubu, ale będziemy musieli sobie poradzić.

To właśnie jest przykre w naszym rozstaniu, że tak wiele wciąż nas łączy. Nasi przyjaciele Kate i Sean biorą ślub w weekend, a Max i ja dostaliśmy zaproszenie na przyjęcie weselne, ponieważ spędziliśmy razem lata we czwórkę. W zamian za to, że będziemy drużbami na ich weselu, oni mieli być na naszym, ale to już nieaktualne.

Kiwam energicznie głową.

– Będę pracować każdą możliwą godzinę. Nie musisz się o to martwić. Wiesz o tym. *Znasz mnie.*

Jego zmarszczone brwi świadczą o tym, że nie jest w pełni usatysfakcjonowany. Wiem, co mnie czeka.

– Nie tylko o to się martwię. Rozumiem, że masz jakieś problemy z Jackiem Knightem. I nie mówię, że nie są one uzasadnione, ale to było dawno temu. Musisz potraktować ślub jako okazję do nawiązania kontaktów. Bądź profesjonalna. Bądź przynajmniej wobec niego *uprzejma* – zaznacza.

Wisienką na ślubnym torcie jest to, że Kate wżeniał się w rodzinę Knightów.

– Będę grzeczna przed wielkim i wspaniałym panem Knightem – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Widzisz? – Max spogląda na mnie karcąco. – Właśnie o tym mówię. O postawie.

– Max, nie zamierzam zaprzepaścić szansy na awans. Będę przestrzegać wymaganej etykiety drużyny. Ostatnio, gdy się z nią zapoznawałam, obejmowała bycie miłą dla gości.

Nawet jeśli na liście zaproszonych znajduje się obleśny, arogancki Knight, który zrzuca pionki ze swojej planszy, gdy nie ma z nich już pożytku.

Przełykam ślinę. *Łatwizna.*